

ZYGMUNT WALIGÓRSKI

1. Dane osobiste:

Kapitan służby stałej Zygmunt Waligórski, 43 lata, żonaty.

2. Data i okoliczności zaareztowania:

23 września 1939 r., jako dowódca kompanii granicznej Korpusu Ochrony Pogranicza „Doksyce”, po wkroczeniu Sowietów w granice Polski 17 września 1939 roku, cofając się w kierunku granicy litewskiej, zostałem z garstką (20 strzelców i Policją Państwową) napadnięty przez ludność naszych wiosek białoruskich w rejonie gm. Miadzioł jak i [brak] niec i okolic. Cofając się, unikałem walki, zaś bandy te zawiadomiły wojsko sowieckie o tym, że w lasach ukrywają się żołnierze Polacy i tym sposobem 23 września dostałem się do niewoli. Po trzech dniach pobytu w niewoli w areszcie w Pleszczenicy, dokąd zostałem wraz ze swymi podwładnymi zawieziony, odtransportowano mnie do Berezyny, gdzie oznajmiono mi, że nie jestem jeńcem wojennym, lecz aresztantem.

3. Nazwa obozu, więzienia lub miejsca przymusowych prac:

Jako aresztowany już, prócz wyżej wymienionych aresztów, siedziałem w areszcie w Głębokiem, w więzieniu Wilejka powiatowa, w więzieniu Połock i więzieniu Riazań.

4. Opis obozu, więzienia:

Jeśli chodzi o areszty w Pleszczenicy, Berezynie i Głębokiem, były to zwykłe areszty dla przetrzymywania li tylko [tych], których przyłapano w czasie przechodzenia granicy lub żołnierzy itp. Cele małe, normalnie na dwóch lub jednego człowieka, ciemne, brudne, zapluskwione. O higienie trudno mówić. Areszt w Głębokiem – był to budynek mieszkalny zamieniony na areszt, gdzie pchano ludzi, ile się tylko dało. Więzienia Wilejka, Połock, Riazań – oryginalne i rzeczywiste więzienia. Poszczególne cele różnych rozmiarów. Przeciętnie wypadało na każdego więźnia od 50 do stu metrów sześciennych powietrza. Ze względu na różnorodność kategorii ludzi pochodzących z różnych sfer w celach rozmnażały się wszy i pluskwy. Zarządzone raz na dwa tygodnie dezynfekcje i kąpiele nie przynosiły żadnych rezultatów, ponieważ dość często przychodzili nowi aresztanci. Z powodu natłoczenia

ludzi w celach nawet przy silnych mrozach, jakie panowały w [zimie] 1939/40 r., cel nie było potrzeba opalać.

5. Skład więźniów, jeńców, zesłańców:

Przebywałem w więzieniach, że się tak wyrażę, na Wileńszczyźnie. Z tego też tytułu większość więźniów była narodowości białoruskiej – choć w samym początku byli to Polacy. Stosunkowo duża liczba Polaków nie chciała przyznać się do swej narodowości i podawała się za Białorusinów lub Litwinów. W okresach późniejszych, tj. do wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, był pewien odsetek i Żydów (ok. dwa procent).

Przestępcami byli tzw. kontrrewolucjoniści, następnie [skazywano] za kradzieże, przejście granicy itp. Przeważająca większość kontrrewolucjonistów.

Pod względem umysłowym kategorie różne: inteligencja, pracownicy różnych urzędów, rolnicy więksi i mniejsi, a nawet i drobni. Z powodu tej różnorodności wzajemne stosunki były niekiedy trudne do zniesienia dla Polaków i inteligentów. Warstwy niższe dokuczały i urągały inteligentom i wojskowym, dopatrując się, że to z ich winy dostali się do więzienia. Tak Żydzi, jak i Białorusini, w dużej mierze nadskakiwali władzom więziennym, chcąc się tym przypodobać i zaskarbić sobie pewne względy. Było dużo takich, którzy donosili o [nieczytelne] więzionych.

6. Życie w obozie, więzieniu:

Przebieg dnia następujący: pobudka 3.00–4.00 rano, tzw. *ubornaja*, tj. do ustępu i mycie się, o godz. 6.00–7.00 śniadanie, następnie apel poranny, *prowidka*, raz na tydzień lub dwa 10–15 min spaceru, ok. 11.00–12.00 obiad, między 15.00 a 17.00 prowadzono do ustępu, ok. 20.00 apel wieczorny. Na terenach sowieckich, jak w Połocku i Riazaniu, pozwalano w myśl regulaminu więziennego grać w szachy, domino, a niekiedy dawano książki do czytania. W więzieniach zaś na terenie Polski za powyższe przestępstwo wsadzano do karceru, w zależności od widzimisię służby w czasie późniejszym pozwolono reperować ubrania, dając na to igłę i nici.

Racja żywnościowa w więzieniach wynosiła od 400 do 600 g chleba, herbatę lub wodę gotowaną, zupę z ryb lub bardzo rzadki kapuśniak na obiad, zaś na kolację [była] jakaś zupa i herbata lub woda gotowana. Tłuszczu rzekomo było do 30 g, mięsa sto gramów,

cukru do 600 g miesięcznie. Liczba kalorii wynosiła według norm więziennych przeciętnie od tysiąca do 1,2 tys.

Zasadniczo każdy z więźniów musiał się zadowolić tym ubraniem, jakie miał na sobie, gdyż mówili, że więzienie nie jest obowiązane dostarczać nikomu żadnego ubrania. W okresie zimowym niekiedy, szczególnie z początku, tj. w 1939 r., mając pod dostatkiem różne koce wojskowe i więzienne, dawano więźniom po jednym kocu, a nawet sienniku, lecz w krótkim czasie odbierali, gdyż im zabrakło.

W myśl regulaminu więziennego można było korzystać z tzw. sklepiku, zamawiając niektóre artykuły żywnościowe jak chleb, słoninę, masło, tytoń itp. na sumę 75 rubli miesięcznie. Jednak w rzeczywistości przeważnie ograniczali się tylko do chleba i tytoniu. Naturalnie odnosiło się to tylko do tych, którzy mieli pieniądze.

Życie koleżeńskie było między grupkami, [w które] się więźniowie dobierali, a więc inteligencja razem. Dochodził nawet i do tej grupki robotnik rolny czy inny rzemieślnik, lecz Polak. Białorusini [trzymali się] wśród swoich itd. Dla zabicia czasu inteligencja urządzała jakieś pogadanki. Nie zawsze znalazły posłuch wśród współtowarzyszy. Streszczanie jakiegoś filmu miało powodzenie. Niekiedy też streszczenia jakiejś książki słuchano z ciekawością.

7. Stosunek władz NKWD do Polaków:

Sposób badania przez NKWD był różnorodny, w zależności od osobnika i – że się tak wyrażę – od przestępstwa. Kontrrewolucjonistów katowano w najrozmaitszy sposób, np. skuwano im ręce i nogi, a następnie bito pałkami gumowymi do utraty przytomności. Po ocuceniu powtarzano to kilka razy. Trzymano w karcerze ciemnym i zimnym przez dobę lub więcej w samej bieliźnie. Poddawano badaniu przez 48 godzin bez przerwy [osobę] siedzącą na jednym miejscu. Karmiono słonym śledziem, nie dając wody. Terroryzowano przez udawanie rozstrzelania – ustawiając więźnia tyłem np. do pieca i strzelając obok. Prócz tych tortur odnoszono się niekiedy prawie że po ludzku, obiecując różności – tak posadę, jak i zwolnienie. Bicie po twarzy, kopanie – było to prawie że normalne, połączone z przekleństwami i wyzwiskami. Trudno opisać wszystkie tortury.

Co do istnienia w przyszłości Polski, to przeważnie mówiono, że Polska będzie, lecz czerwona. O istniejącym rządzie wyrażano się lekceważąco i ośmieszająco. Więźniów politycznych uważano za wrogów, których należy zniszczyć, aby stali się w przyszłości nieszkodliwi.

8. Pomoc lekarska, szpitale, śmiertelność:

Pomoc lekarska [była] zasadniczo doraźna: opatrunki, proszki na rozwolnienie czy na biegunkę. Przeprowadzano również szczepienia przeciwtyfusowe. Urządzone, że tak powiem, izby chorych w szpitalu były jak na warunki więzienne znośne, lecz dostać się tam było bardzo trudno. Opieka zaś [była] dość dobra. Co do śmiertelności w więzieniu, to trudno określić [jej rozmiar], gdyż osobiście nie leżałem w szpitalu, a z drugiej strony mógł chory być przeniesiony do innej celi. Prawdopodobnie przypominam sobie jedno nazwisko zmarłego, był to właściciel majątku Pankowszczyzna k. Wilejki [?] – Wysocki. Imienia nie pamiętam.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodzinami?:

Łączność z krajem była tylko taka, że można było się coś dowiedzieć, kiedy do celi przychodzili nowi aresztowani. Z rodzinami żadnej łączności utrzymywać nie było można, prócz dostarczenia bielizny lub innych podarunków żywnościowych tym, którzy mogli je otrzymać. Mnie osobiście [na to] nie zezwolono i nic o swej rodzinie nie wiedziałem.

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób dostał się do armii?:

Zwolniony zostałem 1 września 1941 r. z więzienia w Riazaniu na skutek amnestii, po czym otrzymałem zezwolenie na udanie się do armii polskiej do Buzułuku, gdzie zgłosiłem się 3 września.

Uwaga:

W czasie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. wywołano wszystkich więźniów z cel w więzieniu Wilejka powiatowa i pieszo pędzono do Borysowa. W czasie marszu było kilka niemieckich nalotów lotniczych z bombardowaniami i ostrzeliwaniem więźniów. Eskorta sowiecka NKWD, aby jak najprędzej wydostać się z tej strefy, zmuszała więźniów do marszu forsownego, a nawet biegu. Więźniów, którym zabrakło sił do biegu i zostali w tyle, dobijano czy to bagnetami, czy to strzałami. W ten sposób znikło ok. sto osób. Nazwisk już dziś nie pamiętam, ale zginęli: Kimbar – imienia nie pamiętam – z pow. wilejskiego, Wacław Sikorski z Warszawy, chłopiec 18-letni i wielu innych.